

Kolejny nudny dzień. Siedziałam na ławce w małym parku kilka przecznic od mojego domu.

Lubię ten park. Wiosną budzi się w nim inna magia. Potrafiłam przesiadywać tu całymi wakacyjnymi dniami, gdy uciekałam w chwilę zapomnienia. Patrzyłam na ludzi zabieganych, spieszących się do codziennych obowiązków, ale i na takich, którzy płynęli spokojnie, nie martwiąc się o jutro.

Kolejny raz nie poszłam do szkoły. Spojrzałam na zegarek, było po 14:00. Idealna godzina, by powoli dowieść się do domu. Zastanawiałam się, czy przyjdzie dziś Ethan, by pomóc w warsztacie...

Ethan jest miłym facetem, tajemniczym i anielsko spokojnym. Podziwiam go. Często widać w jego oczach coś niesamowitego. Są piękne, hebanowo czarne tak jak moje, tylko w jego oczach widać ten blask, światło i moc. Z jednej strony są tak mroczne i tajemnicze, z drugiej zaś pełne spokoju i ciepła. W moich oczach jest już tylko ciemność, czerń i czasami koszmarny ból.

Czasami, siedząc na parapecie, widziałam go, jak wychodził z warsztatu od taty. Lubiłam tak siedzieć wieczorami, palić fajkę i patrzeć w niebo na gwiazdy. To mnie uspakajało, dawało siły do walki o siebie kolejnego dnia. Patrzył wtedy w górę i uśmiechał się, widząc, jak wyrzucam papierosa. Często zostawał na kolację i pomagał mi zmywać naczynia.

Przeszła obok mnie jakaś kobieta. Zerwałam się z ławki. Była tak podobna do mamy. Ta delikatnie snująca się kobieca sylwetka i rozczochrane włosy przypomniały mi ją. Zastanawiałam się, czy kiedy wrócę, będzie w domu. Znów nie wróciła na noc. Tata opróżnił całą butelkę. Czekał na nią do późna. Widziałam, jak światło zgasło nad ranem.

Często tak robił. Siedział i pił. Czekał jak głupi, dopóki nie zasnął albo nie skończyła mu się wódka.

„No cóż, życie jest brutalne” — pomyślałam i szłam dalej wąską aleją.

Miałam na sobie krótką sukienkę w czarno-czerwone pasy a na szyi długie korale. Nagle wpadł we mnie jakiś koleś, zahaczył o nie i małe, srebrne, błyszczące koraliki rozsypały się po całej alejce, błyszcząc w promieniach słońca, które było wysoko na horyzoncie.

— Uważaj! — krzyknął, jakby to była moja wina, że je rozerwał.

Usiadłam na ławce przy bramie wyjściowej z parku.

Te korale dostałam od Ethana. Pamiętam, jak mi je przyniósł. Siedziałam u siebie wściekła na cały świat, bo jakiś szaleniec przejechał mi psa — jedyne go przyjaciela, który tak naprawdę mnie kochał i rozumiał. Ethan powiedział mi wtedy, że zobaczył je na jakiejś wystawie, spodobały mu się, więc kupił je dla mnie. To było takie urocze, ale ja wiem, że zrobił to, bym zapomniała, lecz czy można zadowolić się koralami po stracie czworonożnego przyjaciela, który był ze mną odkąd pamiętam? Mimo wszystko doceniam jego gest. Widziałam, że bardzo się starał, ale nie potrzebowałam tego. Litość ludzi jest taka zbędna. Zupełnie niepotrzebna. Drażniąca.

Wstałam z ławki i po dziesięciu minutach byłam już przed blokiem. Wspięłam się na czwarte piętro, wlokąc się po schodach. Weszłam do mieszkania. Tata siedział w kuchni przy stole. Przed nim stała butelka i kieliszek.

Zdziwiłam się. Zawsze siedział w warsztacie od rana do późnego wieczora. Praca pozwalała mu o niej zapomnieć i oddalała pustkę. Często nawet nie przychodził na obiad.

— Stało się coś? — zapytałam, patrząc na niego z żalem.

Pił tylko wtedy, gdy coś się stało. Nie znosiłam tego, ale on twierdził, że mu to pomaga. Zaniepokoiłam się. Na podłodze stała druga butelka.

— Siadaj — powiedział prawie przez łzy.

Usiadłam i patrzyłam na niego pytająco, sama o mało nie płacząc.

— Była tu przed chwilą policja... Znaleźli matkę w jakiejś melinie...

Nie dokończył, wstał i podszedł do okna. Jakby się czegoś bał. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Miałam tylko nadzieję, że nic jej nie jest. Obawiałam się tego, co powie. Zapewne, że przedawkowała i leży w szpitalu w krytycznym stanie, że jest duże prawdopodobieństwo, że z tego nie wyjdzie i musimy przygotować się na najgorsze. Doda pewnie, że powinnam ją odwiedzić. Pożegnać się. Ale czy chciałam ją widzieć? Czy miło będzie patrzeć na wrak człowieka, żywego trupa bladego jak ściana? Co miałabym jej powiedzieć?

— Znaleźli ją martwą... — dokończył, płacząc.

— Jak to martwą?! — krzyknęłam, patrząc na jego twarz dłuższą chwilę, nie mogąc się ruszyć z miejsca.

Stałam jak wmurowana. Całe pomieszczenie wirowało dookoła mnie. Czułam się jak na jakichś psychotropach. Kiedy już poczułam grunt pod nogami, wybiegłam z kuchni do swojego pokoju.

Padłam na łóżko. Patrzyłam na czarną ścianę. Starłam się skupić na czymś myśli, ale nie mogłam. Miałam mętlik w głowie. Łzy płynęły mi po policzkach. Było mi jej żal, choć nie wiedziałam dlaczego. Może dlatego, że mimo wszystko była moją matką? Ale przecież nigdy nie była obecna. Rzadko ją widywałam. Najczęściej przez chwilę rano, kiedy leżała w łóżku nieprzytomna, a ja wychodziłam do szkoły.

Skończyły się chusteczki. Wstałam z łóżka, by wziąć drugą paczkę z biurka. Popatrzyłam w lustro. Czarna kredka spływała po twarzy wraz ze łzami.

Znów się położyłam. Z szuflady w szafce nocnej wyjęłam tabletki nasenne. Poszłam do kuchni po szklankę wody.

Tata znów siedział i pił. Nie mogłam na to patrzeć. Nie mogłam patrzeć, jak się stacza. Jak marnuje nie tylko swoje, ale i moje życie, choć ono i tak było już jedną wielką porażką. Nalałam wody i szybko wróciłam do siebie.

Połknęłam jedną tabletkę. Chciałam zasnąć i nigdy się nie obudzić, więc połknęłam jeszcze jedną.

Obudziło mnie dopiero ciche otwieranie drzwi. Nie wiedziałam, ile spałam...

— Cześć. Pukałem, ale nikt nie otwierał. Gdzie twój tata?

— Cześć, Ethan. Na pewno jeszcze śpi, miał ciężką noc.

Kątem oka spojrzałam jeszcze na zegarek. Była 15:14. Spałam prawie 24 godziny. I znów nie byłam w budzie.

Włożyłam szlafrok. Gdy doszłam do drzwi i chciałam przejść, on przytulił mnie mocno, obejmując swoimi silnymi ramionami. Rozplakałam się. Wyjął chusteczkę i otarł moje łzy. Popatrzył na mnie tak, jak jeszcze nigdy nie patrzył. Wiedział o mamie.

Weszliśmy do kuchni.

— Siadaj. Napijesz się czegoś? — zapytałam.

— Nie, dziękuję. Idź, poszukaj taty, mamy mnóstwo roboty.

Powiedział to tak niepewnie. Widziałam, że chciał powiedzieć: „będę musiał dziś pracować sam, więc zawołaj go, żeby dał mi klucze”.

— Już idę.

Wolno ruszyłam w stronę sypialni taty, mimo że wcale nie miałam najmniejszej ochoty tam iść.

— Tato! Ethan przyszedł. Wstawaj.

Dotknęłam go, chcąc lekko szturchnąć, żeby się obudził.

Był zimny! Zimny, jak lód...

— Ethan! Ethan! — darłam się jak opętana.

Wpadł do pokoju. Rozejrzał się, popatrzył na mnie, potem spojrzął na tatę, podbiegł i sprawdził tętno.

— Idź do swojego pokoju. Szybko — powiedział.

Nie znosiłam, kiedy mówiono mi, co mam robić. Teraz jednak szybko poszłam do siebie. Leżałam na łóżku tak jak wczoraj, mówiąc sobie, że takie rzeczy się nie zdarzają, że to nie może być prawda!

Usłyszałam kroki... jakieś głosy. Trzęsącymi rękoma wyjęłam z szuflady fiolkę z tabletkami. Połknęłam jedną.

Czas płynął szybko, choć myślałam, że to wieczność. Do pokoju wszedł Ethan. Nie musiał nic mówić. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Połączenie współczucia, zakłopotania, bólu i niepewności. Już wiedziałam. On też mnie zostawił. Zostawił jak ona. Umarł z tęsknoty za nią. Kochał ją, ale chyba za bardzo. Nie była tego warta... ale on chciał być z nią. Więc nareszcie będą razem. Tylko co ze mną? Czy mi także jest dane odejść?

Ethan podszedł do łóżka... Znow płakałam. Przytulił mnie mocno i nie puszczał przez długą chwilę, która dla mnie trwała całe wieki.

— Połóż się i spróbuj zasnąć — powiedział i usiadł przy mnie.

Nie wiedziałam, co do mnie mówi. Byłam w szoku.

Obudziłam się wieczorem, było już późno. Weszłam do kuchni. Czułam, jak trzęsą mi się nogi i ręce, ledwo mogłam ustać. Ethan spał na kanapie w salonie. Wróciłam do siebie i znow się położyłam. Dobrze, że został, że mnie nie zostawił. Leżałam, zastanawiając się, co teraz ze mną będzie. Pewnie trafię do domu dziecka, potem do jakiejś rodziny zastępczej, która za wszelką cenę będzie chciała mnie wychować, oswoić, jakbym była dzikim zwierzęciem.

Nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudziłam się wcześniej rano. Weszłam do kuchni. Na stole leżała kartka: „pojechałem do siebie, wrócę o 9:30”.

Spojrzałam na zegarek — było po 8:00. Poszłam do łazienki. Leżałam w wannie, dopóki woda nie wystygła. Ubrałam się i czekałam na Ethana. Zjawił się punktualnie.

Wszedł cicho do mieszkania. Stał w drzwiach do kuchni i chwilę na mnie patrzył, nic nie mówił. Patrzył, a ja wiedziałam, że ma mi coś do powiedzenia. Zwiesił głowę. Nie wiedziałam, co robić, nie chciałam go słuchać, nie chciałam już żyć. Właściwie to już nie żyłam, tylko biernie trwałam. Zgasła wielka częśćka mnie, której nie da się już niczym zastąpić.

— Załatwiłem sprawy z pogrzebem — powiedział cicho i niepewnie.

Nadal siedziałam w takim samym bezruchu. Było mi już wszystko jedno. Bo w końcu czym jest życie bez bycia? Ciągłą wędrówką bez celu i wiary... Przechodzeniem przez świat bez emocji... Wegetatywnym trwaniem jak roślina wyrwana z wielkiej puszczy i posadzona w małym ogródku. Samotna i tęskniąca.

## II.

Na pogrzebie było niewiele osób. Tak naprawdę nie było prawie nikogo. Mama nie miała przyjaciół, bo kogo? Takich ćpunów jak ona? Tata był typem samotnika. Rodzina? Nie miałam rodziny. Matka wychowała się w domu dziecka. Zostawiono ją tam zaraz po urodzeniu. Może jej matka była taka jak ona i ćpanie odziedziczyła w genach? Tata był jedynakiem tak jak jego rodzice, którzy już niestety zmarli. Zostałam sama. Nie miałam już nikogo, nawet psa. Nie mogłam zrozumieć jednego. Dlaczego on jeszcze jest przy mnie?

Ci, którzy przyszli, głównie sąsiedzi i kilkoro ludzi, których nie znałam, zapewne stali bywalcy w warsztacie taty, patrzyli na mnie z litością, współczuciem w oczach i chęcią pomocy, ale oni tak samo jak ja wiedzieli, że są bezradni. Nie chciałam i nie potrzebowałam ich dobrych chęci. Chciałam, żeby sobie poszli. Chciałam znaleźć się już w domu! Zapaść w sen zimowy i obudzić się, kiedy już będzie po wszystkim. Kiedy będzie bezpiecznie.

— Zamieszkasz teraz ze mną — oświadczył Ethan, gdy jako ostatni wychodziliśmy z cmentarza.

Nie odezwałam się. Nie dotarło to do mnie i nie miałam ochoty na rozmowę. A gdyby nawet ją wymusił, to czułam, że moje usta i tak by się nie otworzyły. Poza tym wiedziałam, że on rozumie i mówi tylko po to, by zabić tę dziwną i niezręczną dla niego ciszę.

W drodze do domu żadne z nas się nie odezwało.

Cmentarz był niedaleko. Kilka minut drogi samochodem. Mogliśmy tam pójść na nogach, ale musieliśmy spakować i przewieźć wszystkie moje rzeczy z mieszkania do domu Ethana.

Weszliśmy do środka. Poszłam do sypialni rodziców i wyjęłam z wielkiej dębowej szafy dwie duże walizki. Zaniósłam je do siebie i zaczęłam pakować swoje rzeczy.

Wracały teraz bolesne wspomnienia. Zaczęłam szybko pakować wszystko, co stało na półkach, nie zwracając uwagi na ich wartość.

Odwróciłam się i zobaczyłam Ethana stojącego za mną w drzwiach. Nie powiedziałam nic.

— Pożyczyłem duże auto od kumpla, przewieziemy twoje rzeczy do mnie. Zabierz, co tylko chcesz — powiedział, wychodząc z mojego pokoju.

Pakowanie zajęło mi około godziny. Staralam się zrobić to jak najszybciej. Oprócz ciuchów i rzeczy z mojego pokoju zabrałam jeszcze kilka innych. Przede wszystkim fotografie, które stały na komodzie w sypialni i jedną wiszącą w korytarzu: fotografię ślubną rodziców. Było ich niewiele, ale chciałam ocalić resztki. By pamiętać, kim jestem, niekoniecznie kim byli oni.

Do worków spakowałam rzeczy mamy i taty. Ethan miał je oddać jakiejś organizacji dla potrzebujących: ofiarom powodzi, pożarów i innych kataklizmów. Szczerze to mało mnie to obchodziło, co on z tym zrobi.

— Poczeka! — krzyknęłam, kiedy pod koniec dnia skończyliśmy przeprowadzkę i mieliśmy już jechać do niego.

Pobiegłam do sypialni rodziców. A raczej taty. Mama rzadko bywała w domu.

Na dnie ostatniej szuflady komody leżało zdjęcie. Ja — dwuletnie dziecko ubrane w śliczną żółtą sukienkę z bananowym uśmiechem na twarzy i oni razem — jeszcze szczęśliwi.

Mama patrzyła na tę fotografię zawsze wtedy, gdy była w domu.

Popatrzyłam za siebie. Ethan stał w drzwiach.

— Musimy już jechać, jeśli chcesz się dziś rozpakować. Poza tym trzeba jeszcze zdążyć wnieść meble. Muszę dziś oddać samochód.

Mówił to z bólem. Gdyby mógł, dałby mi jeszcze tygodnie i miesiące, bym zdążyła się pożegnać, ale nie mógł. Jutro upływał termin wynajmu mieszkania i musieliśmy zdążyć do tego czasu.

— Już idę! Daj mi jeszcze chwilę.

— W porządku. Czekam w aucie.

Wyszedł. Przeszłam się po domu. Teraz tak pustym, cichym, po brzegi wypełnionym bólem i pustką. Chciałam zostać, ale jednocześnie chciałam wyjść i nigdy nie wrócić. Mnóstwo złych wspomnień i tylko garstka tych dobrych, które pamiętałam jak za mgłą.

Wyszłam i zamknęłam drzwi na klucz. Zamknęłam też jednocześnie jakiś rozdział w swoim życiu. Coś się skończyło, by coś mogło się zacząć.